



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50. W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebiera i Spół., kwartal. 5 marek

KONGRESY KOBIECE

na

Wystawie Paryzkiej.

Wystawa, ściągająca do stolicy Francyi liczne rzesze cudzoziemców, ułatwiła zetknięcie się ze sobą ludzi rozmaitych narodowości; chęć wzajemnej wymiany myśli, odsłaniającej się zawsze pełniej i dobitniej, gdy wyraża się przez żywe słowo, spowodowała liczne zebrania i narady w rozmaitych kierunkach potrzeb i prac ludzkości: kongresy międzynarodowe, wśród których znalazły się dwa, poświęcone interesom kobiecym. Pierwszy z pomiędzy nich: „Kongres dla praw kobiety“, mimo założenia ogólnego, zajmował się przeważnie Francuzką: jej stanowiskiem w rodzinie i społeczeństwie, drogami pracy otwartymi dla niej. Przewodniczącą była tu panna Marya Deraisme, a w porównaniu do drugiego: „Międzynarodowego kongressu dla dzieł i instytucji kobiecych“ (oeuvres et institutions féminines) zostającego pod opieką i pewnego rodzaju kierunkiem rządu Rzeczypospolitej, przechylał się on więcej ku owemu ruchowi, który, w mniej dodatkiem znaczeniu tego wyrazu, chrzci się mianem emancypacji kobiecej i który też zgromadził wiele w tym kierunku materiałów zapalnych. Przewodniczącą Kongressu dla praw kobiety otrzymała w przeddzień jego otwarcia zawiadomienie od ministra robót publicznych, Guyot'a, że wniosek żądający dla kobiety prawa głosu w sprawie mianowania sędziów trybunału handlowego będzie przedstawiony Izbie Deputowanych. Ponieważ

wiele kobiet: wdów, panien doletnich, mężatek, mających zapewnioną sobie oddzielność majątkową, stoi na czele przedsięwzięcia handlowych, prawo to, przyznające im współudział w ważnej sprawie wyboru urzędników, mających wpływ na przebieg interesów handlowych, jest niemałego znaczenia. Przecież wiadomość została przyjęta przez kongres dość obojętnie i wogóle kwestya praw cywilnych, jakkolwiek niedostatecznie uwzględniających we Francyi interesa kobiety, nie zdawała się zbyt poruszać Francuzki i tylko połowa jednego, pierwszego, posiedzenia kongressu, została poświęcona temu przedmiotowi. Narady byłyby niemniej bardzo żywe i nawet namietnie prowadzone w kierunku innym: obyczajowych swobód i niezależności kobiety. Raz, na przykład, jedna z pań, należących do składu kongressu, odmówiła prawa głosu mężczyźnie na zasadzie płci jego, żądając zarazem, aby wszyscy mężczyźni zostali usunięci z sali obrad, co wywołało żywe rozprawy i zatarg, wskutek którego unoszącej się namietnie interpelantce kazano ustąpić z sali.

Choć bardzo znaczna większość głosów była przeciw niej, — nie usłuchała; że zaś nie chciało użyć siły w celu wyprowadzenia jej z posiedzenia, musiano ścierpieć upór niekarnej.

Zpśród przemawiających odznaczyły się głównie dwie panie, nie tylko wymową, ale wyższem pojęciem stanowiska kobiety w rodzinie i społeczeństwie, oraz dobrem zrozumieniem jej interesu. Obie te panie podejmowały przeważnie kwestye dotyczące praktycznych stron życia i doli kobiecej. Ludwika Koppe, Alzatka, znana z uczuć gorącego patriotyzmu, przemawiała w sprawie pracy i większego zarobku kobiety — w sprawie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, któreby podtrzymywało solidarnie robotnice wszelkich gałęzi pracy: „Union du travail de femmes“.

Druga, równie poważnego umysłu i szlachetnego serca filantropka, Izabella Bogélot, podjęła

niemniej ważną sprawę odrodzenia moralnego upadłej kobiety i przemawiała za dziełem wielkiego chrześcijańskiego miłosierdzia: za litościwem zajęciem się kobietą, nad którą zaciążyła już ręka sprawiedliwości — która raz już karana przez prawo, została wypuszczoną na wolność po odsiedzeniu kary więzienia i staje na progu jakgdyby nowego życia. Dyrektorka kobiecego więzienia Saint-Lazare, znająca moralne i materyalne nędze istot tam karanych, zapragnęła, aby po wyjściu z tamtąd spotykały się biedne z miłosierdną podaną im ręką i przedstawiła kongressowi plan, dążący do tego działalności: „Oeuvre des Libérées de St Lazare“.

Dwa te głosy miały w interesie moralnego dobra kobiety znaczenie największe; szczególniej przemówienie M-me Bogélot wzbudziło między słuchaczami zapal, bo było wypowiedziane podniosłe i z tem uczuciem gorącym, które magnetycznie oddziaływa na serce słuchaczy.

Następnie kobieta bardzo szanowana w literackich kołach Francyi, M-me Vautier d'Amboise, autorka cenionego dzieła: „La France Littérale“, czytała rzecz o położeniu francuskiej kobiety piszącej: o trudnościach najpierw zdobycia sobie potrzebnej tu nauki wyższej, następnie o zawodach, stających jej na drodze, zwłaszcza w początkach zawodu. Vice-prezydentka kongressu, M-me Giès Traut, podniosła kwestyą, ważną dla zdrowia szwaczek: obowiązkowe wprowadzenie motoru mechanicznego, któryby poruszał maszyny do szycia w zakładach wielkich szwalni. Sekretarka kongressu, M-me Petit, rozwinęła ten przedmiot, wykazując, że robotnica, zwłaszcza pracująca w rzemiośle podkopującym siły żywotne, powinna pobierać obok ustanowionej przez syndykaty robotnicze zapłaty, jakiś, chociażby bardzo skromny, dodatek, który byłaby obowiązana składać w odpowiedniej instytucji kredytowej, jako fundusz dla przyszłości. Zaprowadzenie wszelkich znanych sposobów ulżenia pracy robo-

tnicy i uzdrowotnienia takowej postawiła mówczyni za warunek, który powinien obowiązywać pracodawców przymusowo.

Delegatki obcych krajów były po większej części wymowne i jakkolwiek miały przeciw sobie akcent cudzoziemski, słuchano ich uważnie. Przecież większość powtarzała znane już wszystkim komunały o równości płci, przytem niejednokrotnie poruszano przedmioty za drażliwe dla dyskussyi publicznej, zwłaszcza wśród zgromadzenia kobiecego, i powinny były zastąpić je memorały, składane komitetowi kongressu. Do wyjątków, w dobrem znaczeniu tego wyrazu, należało przemówienie delegatki duńskiej: Tory Goldsmidt, która przedstawiła słuchaczom bardzo pracowicie i dokładnie zarysowany obraz szkół i instytucji kobiecych w Kopenhadze. Dwie delegatki polskie, pp. Feinkind i Kuczalska-Reinschmidt, dokonały tego również w swoim zakresie. Pierwsza z nich, p. Feinkind, wykazała obok tego, jak kobiety angielskie i polskie, a poniekąd i Amerykanki, umiały zdobyć sobie owiele szersze, niż Francuzki, pole działania obywatelskiego i wyższe, poważniejsze stanowisko wśród społeczeństwa. Do zajmujących i obok mowy p. Feinkind wybitniejszych rzeczy, które dały się słyszeć wśród rozpraw kongressu, była mowa mężczyzny F. Giraud, wygłoszona spokojnie i zasadnie na podstawie rozumnej obserwacji życia i dobrze pojętego zażania kobiety w społeczeństwie i rodzinie; mowie tej przecież zalet powyższych przyznać nie chciała większość zgromadzenia.

Mówca przyznawał kobiecie prawo pracy nie tylko u domowego ogniska. Zdaniem jego, rozumna i odpowiednio wykształcona, może ubiegać się o zdobycie sobie wszystkich, sił jej nieprzechodzących, z naturą kobiecości niesprzeczącących się zawodów pracy, nawet publicznej, szczególnie w wychowaniu, gdzie nawet powinna zajmować miejsce odpowiednie. Może też żądać podobnie przyznania jej wyższych, niż obecnie posiada, praw obywatelskich, jak na przykład, głosowania przy wyborach do parlamentu; ale drugostronnie potępił mówca stanowczo rzemieślniczo-zawodowe i techniczne szkoły dla kobiet z zasady, że praca kobieca w tym kierunku, gdzie zaczyna się rywalizacja z mężczyzną, staje właśnie wprost najżywniejszym interesem kobiety, bo utrudzając przez konkurencję pracę mężczyzny na utrzymanie rodziny, skazuje znaczną liczbę kobiet na staro-panieństwo—na smutne, samotne istnienie przeciw naturze. Im więcej będzie kobiet wkraczających na pole pracy, która dotąd była udziałem mężczyzny, tem więcej znajdzie się starych panien—kobiet nieszczęśliwych i wykończonych, wegetujących nienaturalnie bez najdroższych uciech i pociech życia. Jakkolwiek mówca usiłował wykazać zasadność twierdzeń swoich, nie zdołał pozyskać uznania większości słuchaczek. Rozprawy były bardzo gorące i barzliwe.

Kongres, zamykając się, zostawił po sobie dwaście postulatów praw kobiety.

I. Całkowite przekształcenie kodexu praw cywilnych i kryminalnych w paragrafach, dotyczących kobiety, która przy ich ustanowieniu nie miała wcale głosu.

II. Zawód obrończy powinien być otwartym kobiecie, bo są sprawy kobiece, w których rola obrońcy z naturalnego porządku rzeczy najwłaściwiej jej przypada.

III. Artykuł 346 cywilnego kodexu francuzkiego powinien być wykreślony.

IV. Paryżkie więzienie S-go Łazarza należy znieść.

V. Tylko sierżanci miejscy, a nie pachołki policyjni, mogą aresztować kobiety.

VI. Przy wszystkich cyrkulach paryżkich powinny być urządzone oddzielne miejsca zamknięcia dla kobiet aresztowanych.

VII. Przy każdym merowstwie Paryża, powinno się znajdować biuro dobroczynności prowadzone przez kobiety.

VIII. Inspekcja i nadzór nad mamkami, ma być całkowicie sprawowana przez kobiety pod przewodnictwem lekarzy kobiet.

IX. Nauka rzemiosł kobiecych powinna się odbywać w państwowych szkołach zawodowych dla kobiet, a nie w terminach na odsługe.

X. Urządzić należy państwowe sale zarobkowe dla kobiet, potrzebujących pracy.

XI. Zapłata nauczycielek szkół rządowych powinna wyrównywać najzupełniej zapłacie nauczycieli.

XII. Wszystkie zawody pracy wyzwolonej powinny być otwarte dla kobiety, która może i powinna zajmować posady lekarzy, adwokatów i tym podobne.

Kongres zakończył się bankietem, na którym Amerykanin, znany z książki swojej o kobiecie, Teodor Stanton, odczytał list swojej „sławnej” matki, w którym znajdował się ustęp: „Kobiety przewyższą z czasem w działalności swojej mężczyzn, ponieważ rozwoju ich zdolności nie krępuje żaden z trzech złych nałogów męzkich: pijatyka, karciarstwo i odurzanie się tytuniem”.

(Dokończenie nastąpi).

SĄSIEDZI

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisała

Zbigniewa Zmorska.

Pannie Maryi Łepkowskiej na
pamiątkę poświęca

AUTORKA.

...Duszny, parny dzień sierpniowy ma się ku schyłkowi. Słońce zatoczyło się zwolna za wąską czarną chmurę, nadciągającą groźnie z zachodu.

Szeroką, dobrze utrzymaną drogą, biegnącą środkiem nisko położonej, pełnej smugów i rozkosznej zieleni doliny, idzie zwolna niemłody człowiek. Szare letnie ubranie okrywa z pewną elegancją nieco przygarbioną jego postać; ręce, w których trzymał wielki słomiany kapelusz, założył w tył, i pochyliwszy siwą głowę na piersi, postępuje z pewnem zniechęceniem, ciężkim, leniwym krokiem. Twarz jego otwarta, ozdobiona białym, długim wąsem i parą oczu błękitnych, nosi w tej chwili wybitny wyraz smutku. Niekiedy zatrzymuje się, spogląda, to dokoła siebie, to na chmury zaciemniające coraz bardziej horyzont, i czoło jego posępnieje coraz więcej.

Okolica, która go otacza, przedstawia miły, zajmujący widok.

Z prawej strony drogi ciągnie się szerokie pole, świeżo żętej pszenicy, założone gęsto kopami powiązanych snopów, wśród których kilka wozów i gromadka ludzi krząta się żwawo, usiłując zabrać plon z pola, zanim chmura brzemienista ulewa nadciągnie.

Z lewej strony ciągną się łąki—dalej lasy bukowe, na tle którego rysuje się uroczym wesołym białym dworek z szarym gontowym dachem tonący wraz z zabudowaniami folwarcznymi, i gromadką chat wieśniaczych w wieńcu prastarych lip i topoli.

Poetyczny ten, choć skromny obrazek, stanowi najbliższy punkt szerokiego krajobrazu.

Zielona dolina ujęta jest od wschodu i zachodu w pasmo wzgórz, stanowiących jej ramy.

Zdała, na wyniosłości z prawej strony, rozsiadła się wspaniała pańska posiadłość. Piękne zabudowania dworskie, wieś wielka i pałac ze wspaniałymi kolumnami, rzucone malowniczo na stoku wzgórz, mile wpadają w oko, sprawiając na przechodniu imponujące wrażenie. Wiele ztamtąd dobrobyt, pańskość. Jest to rezydencja magnacka, która miałaby prawo panować okolicy, gdyby nie wieś druga na lewym wzgórzu, która rozłożyła się tam naprzeciw masą bu-

dynków i murów czerwonych, jakby pałacowi na uragowisko.

Druga ta majątność wcale odmienny ma charakter. W czystym polu wyciągnięta niewolniczo pod cyrkiel szeregiem chat z pruskiego muru, porządnych i jednakowych, uszykowała się tam na górze—prosto, systematycznie, jak do ataku.

Na pierwszym planie wielki gmach mieszkalny, w czworobok, z czerwonej cegły, przypominający miejskie kamienice—mnóstwo ponumerowanych domków gospodarczych, kominów fabrycznych, spichlerzy, składów, przypomina fortecę lub porządne przemysłowe miasteczko. Zdaleka słychać ztamtąd szum, świst, turkot. Szare kłęby pary i dymu wznoszącego się z wysokich kominów rozplywają się w powietrzu chmurą, a zaciemniając dolinę, dosięgają nieomal stóp przeciwniejszej rezydencji.

Idący drogą szlachcic spogląda często na prawo, i lewo—a twarz jego posępnieje coraz więcej. Niekiedy wzrok zatrzymuje się na białych ścianach leżącego pośrodku skromnego dworku zdającego się tulić w głąb lasu—i ciężkie westchnienie podnosi mu pierś starą. Najwięcej przecież zdaje się go obchodzić szybko nadciągająca chmura: patrzy na nią z widoczną troską.

— Deszcz, i deszcz... — mówi do siebie. — Deszcz wczoraj, deszcz zawczoraj, i ta oto burza, która nadciąga, nie minie nas z pewnością. Co za czasy... co za czasy!... Nie zwiozę pszenicy. Porośnie, porośnie... Landszafta nieopłacona, podatki... Zsubnastują, stradują! — We Wrześniu termin opłaty... Jeżeli nie sprzątnę, i nie sprzedam pszenicy, zginąłem! Cała nadzieja w tej pszenicy... A tu deszcz leje codzień... Porośnie, zmarnieje... Przyjdzie z dziećmi wyjść o kiju z ojcowskiego gniazda... Boże! Boże! Jak tu wytrwać!... jak wytrwać!

Monolog ten szlachcica przerywa turkot na drodze i głośnie:

— Dobry wieczór, sąsiedzie!

Słowa te wyrzeczone dobrą, lecz nieco twardą, drapiącą ucho polszczyzną, sprawiają, że szlachcic wzdryga się lekko, i obracając się poza siebie, instynktowym ruchem ustępuje z drogi aż ponad rów przydrożny.

Tuż obok zatrzymał się w tej chwili elegancki lekki faeton, zaprzężony w parę pysznych karych rumaków, w kosztownej, wytwornej uprzęży.

W faetonie siedzi, powoząc się sam, stary jegomość dość uderzającej powierzchowności. Ma na sobie jasny nankinowy płaszcz, głęboko na czoło nacisnął białą płócienną czapkę, której długie niemieckiego kroju daszek, zielona opuszczająca się wstążka i zatknięta za nią gałązka świeżej sosniny, wykazują jego narodowość.

Twarz pełna, surowa, nos krótki, usta dość grube, dumne, okolone siwym przyszyrzonym wąsem, oczy siwe, okrągłe, patrzące przenikliwie spod białej obwisłej, krzaczastej brwi, i dwa grube fałdy załamujące się na szerokim czole, czynią fiziognomią jego charakterystyczną i w każdym razie niepospolitą.

W tej chwili fizio nomia ta przybiera wyraz protekcyjonalno-ironiczny. Trzymając jedną ręką lejce karych rumaków, jegomość w płaszczu podnosi niedbale drugą rękę, okrytą włosiową rękawiczką, do daszka czapki, powtarzając:

— Dobry wieczór, sąsiedzie!

Szlachcic kłania się, lecz twarz jego nie rozchmurza się ani na chwilę.

Jegomość w faetonie zdaje się na to nie zważać. Usta uśmiechają się nieco protekcyjonalnie, podczas, gdy siwe oczy śledzą bystro ruch żniwiarzy, związających się na pszenicznym łanie.

— Zwozisz sąsiad pszenicę?—pyta grzecznie.

— A, zwożę!—odpowiada szlachcic z machnięciem ręki, mówiacem wyraźnie:—Na co się to wszystko zdało! — Jegomość w faetonie pojmuje ten ruch, bo podnosi oczy na zbliżającą się chmurę.

— Nie sprzątniesz sąsiad przed deszczem.

Szlachcic czerwienieje zlekka i pocyna się śmiać z goryczą.

— Jakże mam sprzątnąć, kiedy baron zabrał mi wszystkich ludzi, i na okolicę nie mogę dostać robotnika!...

Około ust barona zarysowuje się cień pobłażliwego szyderstwa.

— No, to mogłeś, panie Michale, zabrać go przedemną.

— Aha! — zabrać przed baronem!... Ciekawy jestem: ktoby tego zdołał dokazać? — Trzymasz baron w ręku robociznę z całego powiatu i nikt przed nim nie dostanie jednej pary rąk do wynajmu. Posiadasz siłę finansową i trzymasz nas za łeb, odbierając robotnika.

— Bardzo mi przykro, ale to trudno... Każdy musi myśleć o sobie. Ja potrzebuję siły roboczej — mam, uważ pan: browar, gorzelnia, cukrownia, tartak, przedziałnia... To wymaga rąk — wielu rąk...

— Rozkolonizowałeś też baron sześć wsi i obsadziłeś je niemieckim robotnikiem. Po co nam jeszcze zabierać naszego? — Na taki zły, mokry rok gromadką własnych ludzi nie zrobisz nic! — Bez najemnika, zgnije wszystko w polu, zmarnieje! — Niedługo przyjdzie samemu z dziećmi iść w pole, — a jeszcze prędzej wyjść z torbą z rodzinnego gniazda!

— Dostałeś pan przecież najemnika i sprzętasz — wymawia przez zęby baron, wskazując fiszbinowym biczem w stronę pola.

— Od wczoraj! — a tu dzień po dzień deszcz, i deszcz... kraść trzeba z pola jak złodziej! — Wszystko moknie, rośnie... I ta oto pszenica, cała moja nadzieja... nie sprzątnę jej przed burzą...

Oblicze barona przybiera wyraz dobrotliwiego przyjacielskiego, — podczas gdy oczy badają przenikliwie twarz szlachcica.

— Mój panie Michale, — mnie pana żal szczerze. To prawda, — że w takich stosunkach jak miejscowe, panu musi być ciężko, bardzo ciężko... Ja znam pańskie położenie... Mnie pana żal. Ale co... trudno... Nie wymagasz pan chyba, bym ja poświęcał własne interesa dla cudzych. Ale dam panu przyjacielską radę: — Pan w tej okolicy się nie utrzymasz. Sprzedaj mi Polesie, zapłacę dobrze...

W oczach szlachcica odbywa się dziwna gra.

— Zapłacisz mi pan dobrze... — wymawia zwolna i milknie.. Obraca oczy na pola, i smugi, zatrzymuje je na ścianach białego dworku, i w starej jego twarzy, pojawia się głębokie roztkliwienie.

— Nie sprzedam, — odpowiada zwolna. Oczy barona poczynają błyszczeć nieco dziko, zdradzając budzące się wilcze jakieś apetyty.

— No, to pozwól sobie powiedzieć, sąsiedzie, — że robisz głupstwo! — wielkie głupstwo!... Wśród naszych stosunków, wśród kultury, jaką rozwinięliśmy w tych stronach, pan ze swem ubogiem, zacofanem gospodarstwem zginiesz — zginąć musisz! Masz długi, towarzystwo kredytowe nieopłacalne... Jeśli nie zapłacisz raty wrześniowej zsubstują cię, wyrzucą.

— Ha, to wyrzucą! ale póki nie wyrzucą, nie sprzedam! — odpowiada pan Michał smutno.

— Czyż nie lepiej-by to było, sąsiedzie, uniknąć tego póki czas? — sprzedać wioskę z wolnej ręki, bez straty, zagarnąć pieniądze, i wyjechać z niemi w jakie dalsze strony, gdzie stosunki łatwiejsze, pozwoliłyby ci istnieć? — My cię tu zjemy, połknimy. Mnie sąsiada żal, dlatego radzę ci: — Sprzedaj mi swą wioskę. Co to tak przywiązywać się do jednego kawałka ziemi? — Ani to jakiś obszar, ani miejsce szczególnie korzystne... Wioska ta, czy druga... Mnie to jest przyległe... no, i żal mi sąsiada. Ale dla pana to, czy co innego...

Pan Michał patrzy zamyślony na swój dworek, otoczony wieńcem lip prastarych, i coś, jak mgłą, przesłania mu błękitne żrenice.

— Ta, czy druga... — powtarza. — Co to gadać o tem z tobą, baronie? Ty tego nie zrozumiesz. W tej wiosce żyły moje dziady, pradziady...

Baron poczyną się śmiać, tak szczerze, że po stać jego pod nankinowym płaszczem zaokrąglona, wstępująca się rozkosznie.

— Żyli, bo było im tu dobrze, — ale sąsiadowi źle to jest, i dla tego żyć tu niepotrzebujesz.

Szlachcic przerywa mu machnięciem ręki.

— Pan tego nie zrozumiesz... ale ja, ja... Wiesz pan ten kościółek, i krzyż nad drogą? — Spodziewają tam od wieków prochy ludzi, mego rodu — i ja, chciałbym złożyć tam stare me kości.

— He, he, he! — Romantyzm, romantyzm! *Polnische Poesie*... Znam, znam. Ale masz pan rację, że nie rozumiem tego. Mnie wszystko jedno, gdzie kości moje leżeć będą. Chodzi mi, abym żył, gdzie mi dobrze. No, i jest mi dobrze, bardzo dobrze. Panu za to jest tu źle, i będzie coraz gorzej. Jeśli tej pszenicy nie sprzątniesz przed burzą, nie opłacisz raty, wyrzucą cię ze wsi.

— Będę się bronił, — odpowiada szlachcic smutno, lecz z determinacją.

Twarz barona poważnieje nagle, oczy stają się ostre, przeszywające, jak ostrze stali.

— Jakim sposobem? — pyta zimno. — Udasz się pan chyba po pomoc tam? — dodaje, wskazując palcem na widniejący zdalekąd wspaniały pałac.

Pytaniu temu towarzyszy mocne napięcie fizioogni. Pomiędzy obwisłymi brwiami załamują się dwie głębokie fałdy. Spojrzenie przeszywające staje się strasznym, srogiem, krwiożerczym.

Pan Michał tego nie widzi. Uwagę jego całą zajmuje zadane mu pytanie. Mocny rumieniec oblewa go, siwą głowę podnosi w górę z gestem dumy, i godności.

— Wiesz, baronie, że tam po pomoc nie pójdę — odpowiada.

Oblicze barona poczyną łagodnieć, ale Niemiec nie spuszcza z szlachcica oczu przenikających.

— Dlaczego? — To przecież krewni.

— Dlatego właśnie, że krewni.

Ostatnia odpowiedź rozradowuje jegomościa w nankinowym płaszczu tak bardzo, że poczyną śmiać się serdecznie. Wychyla się z faetonu, i kładąc rękę na ramieniu szlachcica, klepie go pieszczotliwie.

— Tak, tak, wiem! — Nieporozumienia rodzinne. Wy wszyscy jesteście dumni, bardzo dumni! i szanuję ja to w was. Ale powiedz mi, panie Michale, o co tam poszło pomiędzy wami? — Zkąd ta nienawiść? — Bo że nienawidzicie się szczerze, to wiem.

— Eh, co ci to o tem gadać baronie! — Stara rzecz, stara. Ich dziadek, skrzywdził ongi naszą babkę w rodzinnych działach — i z tego niezgoda wynikła! — Oni wyrosli na wielkich — a my zesłaliśmy na chudopachołków, niewiedzących, czy zdołają się utrzymać pod rodzinną strzechą, zpod której, lada chwila, może nas wyrzucić... pierwszy lepszy przybłąd!

Chmurne usposobienie szlachcica nie psuje bynajmniej dobrego humoru barona, który przygląda mu się bardzo przyjacielsko.

— Tak, tak, rozumiem. Musicie się między sobą nienawidzić! — bardzo nienawidzić!.. Ale, objaśnij-no mnie sąsiad łaskawie, jakim sposobem myślisz się zachować przed długami, i wykreść subhaście? — Użyjesz chyba majątku syna na oczyszczenie wioski?

Piersz szlachcica podnosi ciężkie westchnienie.

— Do tego nie mam prawa. Majątek mego syna jest schedą macierzystą, którą rządzić nie mogę. On też sam nie utopi pewnie grosza, w załużonej ojcowiznie. Znudzili go, zniechęcili nasze stosunki. Nienawidzi gospodarstwa twierdząc, że to w dzisiejszych czasach twarda, niewdzięczna praca. Zresztą, to poeta! — artysta! — gorąco mu w piersiach i głowie, i ogień ten pcha go w świat! — Młode orle, któremu zaciąsnę w starem gnieździe. Chce lecieć, studiować mistrzów, stać się sławnym! — wielkim! — Trudno więzić go na prozaicznym zagonie.

Oczy barona rozjaśniają się coraz przyjemniej.

— No, tak, tak... Syn pański to utalentowany, dzielny chłopiec! — Nie trzeba, aby marnował natchnienie, jakim obdarzyła go przyroda! — Niech jedzie! — niech jedzie! — Może pozyskać w świecie wieniec laurowy. Ja to rozumiem, ja to bardzo cenię! — Sztuka, malarstwo, to rzecz piękna! — Cenię to i ja bardzo wysoko! — Wypraw pan swego malarza do Berlina, Drezn, Monachium... Polecę go memu synowi, on wprowadzi go w artystyczne koła, wskaże mistrzów... Może

studyować Kaulbacha i stać się wielkim! — bardzo wielkim! — Ale wracając do interessu... Spodziewasz się pan chyba pomocy od twego bratanka, pana Jana? — Człowiek majątny, i podobno narzeczony pańskiej córki?

— I to nie... Jan, to chłopak uczony — polityczna głowa. Uważ baron: chce wstąpić do dyplomacji, a dyplomacya to rzecz nie łatwa! — Potrzeba tu studyować sto przedmiotów: — Prawo, historia, filozofia, języki... Na to potrzeba pieniędzy! — Kto taką przyszłość ma przed sobą, ten nie może swego majątku poświęcać interessom drugich.

Baron uśmiecha się rozkosznie.

— *Sehr gut*.. bardzo dobrze — poprawia się szybko popolsku. — Mądry człowiek! — uczony człowiek! — Ma przed sobą przyszłość. Może zająć wysoko, — o! wysoko!.. Bardzo lubię takich zdolnych obiecujących młodzieńców! — Lubię ich nawet proteżować. Jeśli pański bratanek zechce, mogę mu wyrobić miejsce przy której naszej ambasadzie! — Mam tam wpływy. No, lecz, wracając do tej wioski — myślisz pan chyba okraść dyabła, aby ją uratować?

Twarz szlachcica czerwienieje, oczy się roziskrzają.

— Nie wiem. Ale ratować ją będę, — dopóki nie wydrą mi jej z tych oto pazurów! — odpowiada, wyciągając do barona dwie potężne dłonie. — Dopóki człowiek żyje, musi ją ratować! — choćby konał! — choćby konał!

Baron poczyną się śmiać dobrotliwie, lecz z lekkim szyderstwem.

— Polski upór!..

— Polski obowiązek — odpowiada smutno pan Michał.

— Ha, ha, ha! — Polski obowiązek! — Zostan pan zdrow, panie Michale, ze swoim... polskim obowiązkiem. Ale ostrzegam pana, że skoro wystawią ci wieś na licytację, ja będę miał też... obowiązek niemiecki, kupić ją za psie pieniądze! — Bywaj pan zdrow. *Gu! Freund!*...

Powiedziawszy to baron, przykłada dwa palce do płóciennego daszka czapki, zacina zlekka kare rumaki, i rusza wolnym truchtem w dalszą drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż 20 Sierpnia, 1889 r.

(Spóźnione.)

Czem się odznacza dzisiejsza wystawa paryżka. — Zabawy i pohulanki powszechne. — Dwa kongresy kobiet. — Pani Deraisme i kongres dzieł i zakładów niewieściech. — Towarzystwo chóralne fińskie. — „Muntere Musikanten“. — Ośmiuset pięćdziesięciu Węgrów. — Festyn w ruinach St. Cloud. — Olbrzymi bal wystawców, w pałacu przemysłowym na Polach Elizejskich. — 35,000 zaproszonych gości. — Bal w tym pałacu dla robotników wystawy powszechnej. — Zamknięcie Izby. — Obchód święta narodowego 14 Lipca i rewia w powodzi deszczu. — Przybycie Króla Greckiego i Szacha Perskiego. — Przyjęcie. — Przedwczesne ogłoszenie nagród przyśędzonych na wystawie sztuk pięknych. — Meissonnier; skargi na niego. — Stary mistrz żeni się z rozpaczą. — P. Secretan i słowo prawdy o obrazie Millet'a „Angelus“.

Obecna wystawa paryżka różni się od wszystkich poprzednich — nie tylko swoją rozległością, naturą i różnorodnością swoich budynków, niesłychanym zbiorem extra-wystawowych ciekawości, wszelkiego rodzaju — ale tem szczególnie, że się stała powodem Paryżanom i wogólnie Francuzom, do nieprzerwanego święcenia wszystkich dni tygodnia, jakby dni jakiegoś narodowego obchodu.

Zaczawszy od początku Maja — jesteśmy w ciągłej zabawie. — Nietylko wystawa i wszystkie jej kąty są zapełnione — a po największej części,

próżnającymi Francuzami, bo cudzoziemcy, choć ich tu jest niemało, stanowią niezmierną mniejszość — ale nadto, gdzie się obrócisz i o jakiejbądź godzinie, wszędzie spotkasz ludzi zajętych widocznie jedną tylko rzeczą: zabawą.

Szczęśliwy kraj! — i szczęśliwi ludzie! — A musi tu zasób bogactwa być wielki, gdy pomimo wszystko, co się tu dzieje, pomimo niepewność jutrzejszego chleba — tak pragną zabawy, i tak się uganiania za nią. Rząd więc Rzeczypospolitej zrozumiał to dobrze i, aby na ten okrzyk ludu, wołającego: *Circenses!* nie zostać w tyle, daje mu je sowitą ręką, nie żałując niczego — ani pieniędzy, ani zachodu!

Festyny, bale, nokturny — co tylko człowiek wymyślić może — jest na zawołanie. Nocne festyny, z illuminacją *a giorno*, w obrebrach wystawy, w pałacu przemysłowym Pól Elizejskich, w Ratuszu i t. d. — otwarte dla wszystkich — oślepiają blaskiem swej dekoracji, oświetlenia i lusztyku i dają miarę hojności, z jaką roztropny rząd podejmuje swój wierny lud. A chociaż po każdym takim występie trzeba wymiatać całymi dniami ślady pobytu hulawczej tłuszczy, chociaż trawniki i kwiaty, zmieszane z błotem, straszne nazajutrz przedstawiają śmiech: nikt się nie skarży, nie sarka, bo hulający naród powiada: „Ci, co nie są temu radzi, niech idą precz, za drzwi; mieszczuchy! — my tu jesteśmy u siebie!.. a więc! hulaj dusza! — Muzyka naprzód!”

Takie jest ogólne usposobienie od początku Maja do dzisiaj — i nic nie zapowiada, aby to miało ustać przed zamknięciem wystawy. Utrzymują tu, że przyczyniło się wielce do tego owo, tak zręczne, wypuszczenie *ticket* ów wejścia, których kurs niższy do 40 centów stał się zachętą do nieskończonej processyi na wystawę całych ogromnych mas klasy robotniczej — a ztąd i następstwo uczestniczenia w ogólnym ruchu zamożniejszych, których pieniądze z łatwością dały się wygrabić z otwartej kieszeni.

Musi w tem być wiele prawdy, bo, patrząc wokół siebie, nic tu nie widać, coby mogło zachęcać bardzo do tak wielkiej wesołości — i do tak rozrzućnej hojności... Widzieliście z ostatnich mych listów, co za smutny obraz przedstawiały ostatnie chwile posiedzeń w Izbach, co za skandale, co za gwałty, co za walki wściekłe! — kraj upadał ze znużenia. Widzieliście do jakich przyszło starć; dość wspomnieć Boulanger'a i jego wspólników — wygnania, konfiskaty, wyjątkowe trybunały... Wszystko się znalazło — i przypominało najsmutniejsze dni najgorszych, najcięższych czasów: a tymczasem, gdzie się zwrócisz — zabawy! muzyka grzmi od ucha i lud, zdaje się, szczęśliwy, skacze i weseli się, jakby opływał w szczęściu...

Darmo niektórzy kiwają smutnie głowami i wskazują jakieś tam czarne punkta, to na północy, to na południu; lud nie słucha i woła: „Choć bieda, to hoc! — Na końcu, wydawszy prawo ustanawiające sąd wyjątkowy na balancerówkę — wysoki trybunał (*haute Cour*) — parlament dopełnił jeszcze miary, ścieśniając swobody wyborcze przez ograniczenie kandydatury jednej i tej samej osoby do jednego tylko okręgu i rozjechał się już nazajutrz po wielkim narodowym święcie 14 Lipca!.. Naród, jakby odetchnął swobodnie, a zapominając na chwilę i o Boulangerze i o wszystkim otwarto skrzynie i skrzynki — i dalejże, bracie, w płasy!

Taki był, i taki jest stan rzeczy tutaj. Znaleźć tego przyczynę i powód niełatwo. Było tak niegdyś, niegdyś — pamiętacie? i uctowaliśmy i hulali nad przepaścią — i dawało się, żeśmy nigdy nie byli szczęśliwsi! A co się stało, wiecie dobrze o tem! — Niechże ich Pan Bóg od tego zachowa!

I życie rozwija się swoim trybem zwyczajnym — i przynosi coraz nowe objawy tego, co się warzy i burzy w środku... Oto kongresy kobiet. — Chociaż mało jest ludzi, którzy pochwalają kobiety opuszczające dobrowolnie domowe ogniska, aby się gromadzić wspólnie i rozprawiać o zagadnieniach socyalnych, przynosząc częściej swe namiętne, nieokreślone sądy, w miejsce zimnej i jasnej rozważa... przecież to nie odwraca prądu...

Nie wiem, jak tam jest, gdzieindziej na świecie, ale tutaj, trzeba wszakże rozróżnić kobiety, których zachwyconym historyografem jest niejaki pan Juliusz Allix, od kobiet, po stronie których stoją tacy pisarze jak: Juliusz Simon, Franck i tym podobni ludzie, nauki i doświadczenia.

Pierwsze z nich, żalują widocznie, że nie są mężczyznami, i czynią wszystko, aby się jakkolwiek podszyc pod tę pleć brzydką, zapominając na co je Bóg stworzył... Dzięki im, Sala Towarzystwa Geograficznego, gdzie się zgromadzały te panie, stała się jakby żywym obrazem rozpraw parlamentarnych naszej Izby Deputowanych... Głównem zadaniem tego kongresu było otrzymanie prawa do wyborów miejskich; zasiadanie na ławie rady miejskiej tych istot, stało się ideałem, które uczestniczyły w obradach *międzynarodowego kongresu kobiet*.

Drugi kongres, ten, którego posiedzenia odbywały się w pałacu Trocadero i otwarte zostały z początkiem Lipca, — kongres ten, prawdziwy sejm niewieści, w najlepszym tego słowa znaczeniu, nosi nazwisko i skromniejsze i tkliwsze niż tamten. Wiec ten zowie się: „kongressem dzieł i zakładów niewieści” (*Congrès des Oeuvres et des Institutionis féminines*). W pierwszym z tych dwóch kongresów usiłowano przede wszystkim stwierdzić *jednoznaczność*, nawet polityczną, mężczyzn i kobiet. W drugim kobieta zachowała swoje specjalne znaczenie i rolę. Bardziej kobieta, niż tamte, nie zazdrościła ona niczego mężczyźnie... Czuje i wie dobrze, że jeśli my mamy pewne przywileje na pewnym polu; ona posiada je wszystkie i w całej pełni, na tem obszernym polu bez granic — miłosierdzia! Ona też równie zajmuje się nauką, ale jedynie w tym celu, aby, oparta na naszym silnym ramieniu, przyjęła udział w ciężkich pracach naszych. Otworzy też i ona statut praw, aby się uczyć środków obrony, kiedy jej przyjdzie stanąć z powagą w zacięciach rodziny.

To też kongres ten międzynarodowy prac i zakładów niewieści liczy w swym Komitecie organizacyjnym najświetniejsze imiona francuzkich i obcych znakomitości naukowych i społecznych. Nie będę tu wliczał nazwisk, bo wskutek szczupłości zestawionego mi miejsca musiałbym zostawić nieakuratnym. Dość powiedzieć tylko, że prezydium — a jak tu nazywają — biuro tego kongresu, ma taki skład: Prezydujący Juliusz Simon, vice-prezydentka honorowa p. Koechlin-Schwartz, vice-prezydentki rzeczywiste: panie de Verneuil i Bogelot; sekretarze: panie Emilia de Morsier, Marya Martin i pan Beurdeley; podskarbi p. Juliusz Mansais.

Rozprawy mają się toczyć jedynie o zakładach powstałych z inicjatywy kobiet, albo na rzecz wyłącznie kobiet. Wszelka delegacja obowiązana jest przynieść na poparcie swych myśli i celów pewne już uskutecznienie jakiegobądź dzieła.

Programat kongresu był następujący:

I. *Filantropia i Etyka*. Dzieciństwo — Starość — Więzienia — Szpitale — Ubóstwo — Pomoc rannym — Działanie w sprawie pokoju — Wstrzemięźliwość — Oszczędność — Opatrzna opieka — Pomoc i protekcja.

II. *Pedagogika*. Rola kobiety w szkołach macierzyńskich — początkowych, średnich, wyższych — i profesjonalnych.

III. *Sztuki piękne, Literatura, Nauki*.

IV. *Prawo cywilne*. Małżeństwo — Żona — Matka.

Nie mogę tu, niestety, wchodzić w dalsze szczegóły; ograniczę się do tego, co o tym kongresie i jego celach tak pięknie powiedziane było przez panią vice-prezesową de Morsier:

„To, czego my pragniemy, jest to pokazać i pomnożyć dobre uczynki kobiet we wszystkich kierunkach życia. Nasz komitet organizacyjny składa się z osób rozmaitych wyznań i należących do rozmaitych klas społeczności. Naszą gorącą żądzą jest otrzymać pomoc i współdziałanie wszystkich katolickich zakładów. Nie jest to obojętną rzeczą w chwili, kiedy mężczyźni obchodzą Jubileusz 1789 r. dowieść jasno, że arystokracja katolicka, zmuszona zejść politycznie z wielkiego gościńca, nie przestała nigdy wszakże pracować dla dobra narodu i dla dobra cierpiącej ludzkości. Nie chodzi znowu wcale o dopełnienie jakie-

goś dzieła próżności, ale o oddanie sprawiedliwości wszystkim i każdemu — o uspokojenie tych nienawiści, jakie się żarzą na gruncie religii, stronnictw i klas“.

„Któż lepiej nad kobietę może próbować tego przedsięwzięcia powszechnej pacyfikacji? Miłosierdzie — to nasz przyrodzony żywioł. Myślą jest naszą jedynie rozbudzić i utrzymać w sercu kobiety uczucie jej odpowiedzialności na polu dobroczynności i zachęcić ją do dobrego rozwoju tego, ku czemu dały one tak dzielny początek. Gdybyście mogli wiedzieć, czego potrafiły dokonać kobiety w Ameryce i w Anglii, zrozumielibyście łatwo, dlaczego ja tak serdecznie pragnę dowieść, że kobieta Francuzka, umie też równie zająć się i pracować. Zbytek może skromności nie pozwolił jej dotąd wystąpić, pokazać się; ale potrzeba być swojego czasu kobietą, i stanie się nią Francuzka, i owe kobiety prawdziwie francuzkie powinny pokazać na koniec, że wśród nich jest coś więcej nad ten żywioł głupi i hałaśliwy!“

Kongres ten zamknięty został dopiero kilka dni temu. Już same imiona tych, co wchodzili w skład jego, łatwo dać poznać, że zgromadzenie to, którego nie potrzeba mieszać wcale z owym z sali geograficznej pani Maryi Deraisme, obudza uczucie pełne powagi i wdzięczności dla tych, którzy mu przewodzą — to też można być pewnym, że pod prezydencją Juliusza Simon, nikt tu nie wystąpi, jak się to zdarzyło pani Christin'ie w Sali Geograficznej — z żądaniem *zniesienia małżeństwa!*

Oddawszy kobietom ten wyraz należnego szacunku i przechodząc do rzeczy bieżących, brukowych, — znajduję się na wstępie wobec okrutnego barbaryzmu polskiego. Ale cóż robić, kiedy się musi używać tego, czego się nie używało niegdyś. Wszystko tu żyje i oddycha w tej chwili *międzynarodowością*. Jezus, Marya! muszę więc *volens volens* mówić o *Internationalu*. A niech go kaczki zdepczą! Ponaszemu mówiąc, jest to: *punkt zborny*, zbiegowisko ludzi z całego świata! Najmłodsi i najzławszy musieli być najpierwsiymi na tym popisie — tak się też stało w istocie.

Pierwszą korporacją, która się tu ukazała *in gremio*, był to chorał towarzystwa śpiewającego byłych uczniów uniwersytetu w Helsingfors, znanego pod nazwiskiem: *Muntere Musikanten*. Przybyli oni do Francji w pierwszych dniach Lipca, aby zwiedzić wystawę powszechną i dać się usłyszeć w tym Paryżu, który jest głównym środkiem ciężkości całego świata.

Daję tu wam w streszczeniu notę, którą mi raczył łaskawie wręczyć jeden z członków tego śpiewającego stowarzyszenia. Podróżują oni z własnej woli, i własnym kosztem, który przewyższy niechybnie sumę 10.000 fr. Piękna to summa! i szczęśliwi ci, którzy ją mogą poświęcić swojej fantazji. Towarzystwo składa się wprawdzie z osmdziesięciu dwóch osób. Pomiędzy nimi są poważni doktorowie prawa, medycyny, — przemysłowcy; słowem: ludzie znakomici w każdym względzie, kwiat inteligencji finlandzkiej i wszyscy dawniejsi uczniowie uniwersytetu helsingforskiego. Stowarzyszenie założone zostało przez dzisiejszego swego dyrektora p. Sohiströma, w r. 1878, który jest *utriusque juris* doktorem.

Doskonali wykonawcy chóranych śpiewów, — używają oni wielkiej sławy w ojczyźnie i w ościennych państwach. Myślę, że musiała ich słyszeć Warszawa, i dlatego w szczegóły techniczne nie chcę się zapuszczać¹⁾. Powiem tylko, że tu w kołach muzycznych i w ogólności w publiczności oceniono niezmiernie wysoko poprawność i niesłychaną pewność, z jaką chór wykonywał najtrudniejsze prześnięcia i akkordy, na pierwszy dany znak przez dyrektora — jednym słowem: śpiew ten posiada wszystkie zalety artystycznego wykonania. Pełność, metoda, lekkość, najdelikatniejsze modulacje, — wszystko się składa na całość niezrównanego wdzięku. Co mnie zachwyliło szczególnie, są to narodowe pieśni skandynawskie, które poraz pierwszy słyszałem, a których nie zapomniałem już nigdy.

1) Warszawa nie miała jeszcze dotychczas przyjemności słyszeć tych panów z Finlandyi. (Przyp. red.)

Nie mogę tu nie wspomnieć osobliwie o p. Filipie Forsten'ie. Jest to jeden z ich solistów *di primo cartello*—tenor o głosie miękkim, dźwięcznym, a tak sympatycznym, jak mało na świecie. W pewnej pieśni pod tytułem *Toast* ten wspaniały chór, towarzysząc kryształowym, że tak powiem, dźwiękom swego solisty Forstena, cichym i jakby brzęczącym wtórem naśladuje z najwyższym złudzeniem dźwięki najdoskonalej prowadzonej orkiestry.

Słowem: powodzenie chóru było niesłychane. Szczęśliwi ci, którzy ich słyszeć mogli; nie zapomną ich nigdy, a mam nadzieję, miarkując z tego, com od nich, to jest od tych *Munster*-muzykantów, słyszał, że wrażenie, jakie na nich wywarła i wystawa i sam Paryż szczególnie—nie zatrze się tak łatwo w ich pamięci i że długo w poufnych rozmowach mówić będą w Finlandyi o tym *dziwnym Paryżu!*

(Dokończenie nastąpi).

Z NIEŚMIERTELNYMI.

With the Immortals by F. Marion Crawford.

(Dalszy ciąg).

— Uwielbiam Wagnera—odezwała się Diana—ale zawsze jakoś zdaje mi się, że w jego muzyce jest coś potwornego. Tak, nie znajduję innego wyrazu dla wyrażenia swej myśli.

— Ów żywioł potworności — pochwycił Szopen — daje się wytłómaczyć. Wagner odwołuje się do ogromu podań, które naprawdę istnieją tylko w Niemczech i w Skandynawii. Te podania ożywia on, stawiając je w umysłach naszych z odurzającą siłą i nadaje im prawdę przytłaczającą już rzeczywistości. Zostawiam to do uznania pani, czy wrażenie nasze z konieczności nie musi być potwornem, jeżeli nagle uzmysławiamy sobie w żywych ciałach przed swoimi oczyma takie opowieści, jak o Siegmundzie i Siegfriedzie, albo o Parsifalu i Świętym Gralu. Jest to wielkie, olbrzymie, ale jest tego zawiele. Stałem i ja wpośród żywych w Bayreuth i słuchałem oper wagnerowskich. Wrażenia miłem nie nazwę; nie lubię frenetycznej strony tego nowożytnego romantyzmu. Gorączkowe jego efekta i wybryki zdumiewają, nie przynosząc rozkoszy. Mogę się obyć bez realizmu strasznych zbrodni i obmierzłych czynów ludzi i bestyi mitologicznych, równie dobrze, jak nie potrzebuję widoku człowieka na gilolitynie lub szubienicy. Sądzę, że romantyzm powinien dobierać sobie przedmioty niezupełnie barbarzyńskie, a ma obowiązek opracowywać je w sposób delikatny, albowiem jeśli podniecenie w sztuce nie będzie z istoty swej delikatnem, nie wyrze też innego skutku, jeno brutalny. Człowiek ma i tak już w sobie dość zwierzęcia, aby jeszcze potrzeba było uprawiać w nim pociąg do krwi środkami sztucznymi. Może jestem zanadto czułym — nienawidzę krwi. Nie znoszę komunali, ale jeszcze bardziej nie cierpię szalonych, konwulsyjnych ruchów rozkiełzanej namiętności.

— Nie można jednak powiedzieć, żeby Wagner był w swych efektach przesadnym — zauważyła Guendolina.

— Zgoda: są one dobrze wystudowane i wierają zdumiewające wrażenie, jeżeli je dobrze wykonać. Wagner jest wielki — nieomal zawielki. Zatrzuwa on nas raczej, niż rozkoszą napawa. Jest egoistą w sztuce i w tym egoizmie swoim domaga się aby ten, kto jego wysłuchał, nie miał już ucha dla nikogo i na nic innego, jak człowiek zażywający opium, gdy się oknie, ma już do wszystkiego niesmak. Ja wierzę w to, że jest w sztuce taki punkt wzniesienia się, na któ-

rym rozkosz staje się już występna: granica taka istnieje niezawodnie w rzeźbie i malarstwie, tak dobrze, jak w literaturze. Dzieje się z nadużyciem natchnienia to samo, co z nadużyciem wina: jest się pijanym. Sztuka powinna karmić umysł, a nie upajać go. Nadmiar sprowadza migrenę, a migrena moralna, migrena po orgii nowożytnej sztuki, gorsza jest od migreny po wódce. Jest to ów Heinego „ból zębów w sercu“. Zwykł on być mawiać o tym bólu, że najlepszym nań środkiem jest przyłożyć trochę ołowiu i pewnych proszków wynalezionych przez Bertholda Schwarza. Romantyzm może również posunąć się za daleko, jak każda rzecz na ziemi. Hermes olimpijski wyszedł z grubych, lecz królewskiej rasy, egipskich głazów granitowych; ale on właśnie jest historycznym przodkiem najohydniejszych wytworów rzeźby nowożytnej. Sztuka nowożytna jest pijana—upaja się rozkoszą nadzwyczajnej wyrazistości w tem, co zgola wyrażonem być nie może, upaja się pobażaniem dla zmysłów, podczas gdy pierwiastek rozumowy w niej jest zamroczony i przytępiony, albo też spazmatycznie wije się w ciągłych podrzutach; upaja się wreszcie zadowoloną z siebie pychą właściwą wioskowym wielkościom. Ah, dla dobra samej sztuki wiekuistej pozwólcie biednej sztuce dzisiejszej dochować się w trzeźwości do chwili, kiedy muzy z niebios znowu raczą nas nawiedzić!

— Amen!—zawołał Heine tonem nabożnym.—Tosamo jest prawdą i o literaturze. Ale ja pomimo wszystko, wielbię Wagnera, chociaż jego muzyka mnie przeraża. Sądzę, że dla opery Mozart był Rafaelem, Wagner — Michałem Aniołem, każdy może wybrać sobie jednego z dwóch, gdyż jest to rzecz upodobania. Ale w muzyce rozwój od jednego do drugiego wydaje mi się racjonalniejszym, niż podobny rozwój w literaturze.

— Jak to rozumiesz, poeto?—spytała Guendolina.

— Tak, że postęp w muzyce jest lepszym niż w literaturze. Obie były niegdyś małemi dziewczątkami, ale jedna wyrosła na wielką, potężną, królewską olbrzymkę; druga na chciwą, niechlujną z niesmaczną gębą, a tchórzliwym sercem dziewczkę od cebra. Ale z tem wszystkiem są zli muzycy i dobrzy pisarze. Zli muzycanci robią niewielką krzywdę, ale każdy dobry pisarz zajmuje stanowisko takie, jak Lot w potępionych miastach: są oni wszyscy żalobnikami na pogrzebie romantyzmu. Wielki dziś tłum wyrobników literatury nadobnej robi tylko zbiegowisko uliczne podczas uroczystych chrzcin Realizmu, — tego ducha nieczystego.

— Sztuka romantyczna—mówił dalej Heine—jest cudnie piękną kobietą, z cerą przezroczystością bładą, z oczyma błyszczącymi jak gwiazdy, z kruczym włosem, który płynie jakby potokiem. A kiedy spojrzę w jej słodkie, posępne oblicze, mógłbym przywdziać na siebie zbroję, choćby tysiące funtów ważącą, i ogromnym mieczem swoim rozplatać Saracena, aby ją tylko wybawić; mógłbym pójść boso do Jerozolimy, mógłbym wreszcie przeczytać całego Platona od deski do deski. Ale ona spogląda na mnie tak dziwnie swemi wielkimi czarnymi oczyma, że nigdy nie wiem, czy jest całkiem realną i całkiem poważną. To tylko wiem, że jest prawdziwą, prawdziwie piękną, i że ja kocham ją aż do zapomnienia o sobie.

— A czem jest nowoczesna powieść realistyczna? — zapytała Diana.

— Jest prozą bez eposu, — odrzekł poeta — jest wręcz przeciwstawieniem istotnego romanisu. Trzyma się zdala od wszelkiej pomysłowości i oparła się na zasadzie, że bohater nie jest w powieści potrzebnym. Według tej zasady życie codzienne wystarcza dla zajęcia każdego i uwolnienia go raz nazawsze od wysiłków imaginacji. Realisci utrzymują, że człowiek więcej nauczyć się może widokiem życia takiego, jakie jest, niż takiego, jakie być powinno. Romantycy zaś twierdzą, że jeżeli człowiek raz pokocha ideał, to może go już do pewnego stopnia i urzeczywistnić. W mojej młodości romans stał na niskim poziomie. Mechanicznie poprawne, ale duchowo słabe utwory naszych (niemieckich) pomniejszych poetów nie przypadły mi do serca. Goethe był realistą, i ja postanowiłem zostać realistą. Nie

postrzegłem, że Goethe był także i romantykiem i jeżeli posiadał co się nazywa zdolność do opisywania ludzi takimi, jakimi byli, to miał jeszcze wyższy nad to dar malowania ich takimi, jakimi być powinni. Wierzę, iż literatura bez realizmu nie może się utrzymać, ale wierzę i w to, że bez romantyzmu nie zdoła nigdy zająć.

— Nietylko literatura, ale i życie — dodała Guendolina.

— Oh, czy naprawdę tak myślisz? — zawołała lady Brenda. — Znałam wielu ludzi, którzy wcale nie byli romantykami, a mimo to ich życie dla nich samych było bardzo zajmującym.

— Dla takich ludzi celem jest pieniądz, — odpowiedział August. — Ale niemniej i oni mają w sobie coś z romantyzmu — i to wcale niezgorszego. Dzieje ich serca, to dzieje miłości funta, szylinga, *penny* — opowiadane w woluminowych manuskryptach ze szczegółowością, godną pióra p. Zoli.

— Tak—rzekł, uśmiechając się, Heine—Miłość bankiera hamburskiego dla talara jest cudowną, jest wyższą nad wszelką miłość dla kobiety.

— Istota romantyzmu musi być bezwiedną — rzekła Diana. — Poznajemy po pewnym blasku co jest romantyzmem, a co nie, tak jak rozróżniamy co czarne, co białe. Naprzykład Alexander Wielki jest charakterem romantycznym, Juliusz Cezar — nie. Nie widzę słuszności w teorii, która romantyzmowi nadaje wspólny rodowód z błędnem rycerstwem, z trubadurami i turniejami.

— Prawdę pani powiedziałaś — rzekł Szopen — Pierwotny śpiew wieśniaka arabskiego lub indyjskiego jest romantycznym, a muzyka chińska niema w sobie jednego drgnięcia romantyzmu.

— Juda Machabeusz był charakterem romantycznym — wtrącił Heine — Mojżesz zaś nie. Juda był Cromwellem Żydów i niepodobna czytać jego historii bez porywów zapалу. Zdaje mi się, że dlatego właśnie kościół pierwotny ustanowił święto Męczenników Machabejskich, w d. 1-ym Sierpnia, jakkolwiek byli oni żydami, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa wydanymi na śmierć za wiarę żydowską przez Antyocho Epifanasa — matka i siedmiu synów. Juda Machabeusz był niewątpliwie bohaterem.

— Ale w takim razie cała nasza teoria romantyzmu pada w samych swoich podstawach — odezwała się Lady Brenda.

— Nie sądę — odrzekł August — dość będzie tylko trochę ją rozszerzyć i powiedzieć, że wszyscy ludzie, mężczyźni i kobiety, którzy działali szlachetnie pod wpływem silnego a dobrego popędu, byli charakterami romantycznymi.

— Nie, takie określenie jeszcze nie wystarczy — zaprzeczył poeta. — Nie widzę dlaczego potrzebowali koniecznie działać szlachetnie, ani też pod wpływem dobrych namiętności. Alexander, obracający Persepolis w perzynę dla uśmiechów Taidy i snu Tymoteusza, jest charakterem dostatecznie romantycznym.

— W takim razie przyjmijmy, że charakterem romantycznym jest każdy działający pod wpływem silnej namiętności.

— Jest to już lepsze, ale jeszcze nie zupełnie dobre.

— Nie daje mi poznać — ciągnął Szopen — dlaczego Arab jest romantycznym, a Chińczyk nie.

— Kochany przyjacielu, bardzo mało wiemy o Chińczykach, a ich zewnętrzne przejawy nie nasuwają nam myśli romantycznych.

— Prawdą, ale dlaczego? — nalegał mistrz pieśni, czując, że w tej wątpliwości kryje się ziarno prawdy.

— Zdaje się, że pewne rasy są zasadniczo wykluczone od wszelkiego związku z naszymi wyobrażeniami o romantyzmie. Ale mniemam, że dzieje się to skutkiem naszej niemożności poznania ich zblizka.

— Słyszałem — zauważył Szopen — że Chińczycy mają sześćdziesiąt sześć kluczy muzycznych: to samo już wskazuje, że muzyka ich dla nas niezrozumiała być musi. Z tego tedy wynika, że dopóki dany lud, jego myśli i uczucia nie znajdą się w obrębie naszego własnego rozumienia rzeczy, dopóty nie możemy ich wiązać z żadną zgola swoją własną ideą.

— Tak — odpowiedział Heine — a im bardziej je poznajemy, tem więcej oceniamy w nich żywiołów romantyzmu. Niéma chłopca w szkołach, któryby Achillea uważał choć za wpół takiego romantyka, jak Rob-Roy; a jednak Achilles jest jednym z najbardziej romantycznych charakterów w poezji epickiej świata całego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z DZIAŁU PRZYRODY

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych

Wystawa Paryzka, sztuczny jedwab'. — Reflektor Mangina. — Zjawisko na Saturnie. — Oczyszczenie Tamizy. — Miasto przedhistoryczne.

Ogólna uwaga zwróciła się dziś ku wystawie powszechnej w Paryżu. I nic dziwnego: wszakże tam znaleźć się powinny były nowe zdobycze nauki, tam dowiedzieć się można, na jednym miejscu, co geniusz i talent człowieka całego świata niemal, stworzył w ostatnich dziesięciu latach, tam znajduje się źródło, z którego pełnemi rękoma czerpać można najnowsze wiadomości odnośnie do odkryć i wynalazków dokonanych na polu naukowem. Dlatego i my pragniemy podzielić się z czytelnikami *Bluszczu* ze znajdującymi się tam cudami. Już w poprzedniej kronice opisaliśmy przyrząd automatyczny p. Enjalbert'a do fotografowania i niektóre korzyści naukowe jakie osiągnięto z wieży Eiffla, dziś mamy znowu wiadomości, które pospieszamy w niniejszej kronice zamieścić.

Od dawniejszych już czasów wyrabiają z drzewa różne gatunki papieru; p. Chardonnet przysłała myśl wyrabiania z drzewa sztucznego jedwabiu. Zadał sobie pytanie: czem się żywi jedwabnik? Liśćmi drzewa morwowego, mianowicie pożerając znajdujący się w nich drzewnik (cellulozę). W żywym zaś organizmie drzewnik ten przeobraża się, nabiera nowych własności fizycznych: jedwabnik zatem jest żywym warsztatem, w którym drzewnik się przerabia i wychodzi w postaci jedwabiu. Ponieważ wiedza obecna nie upatruje w funkcyjach życiowych nic więcej nad zjawiska fizyczne i chemiczne, czy nie możnaby zatem dokonać tegosamego sposobami fizycznymi i chemicznymi, tego co zwierzę wykonywa we wnętrzu swego organizmu instynktownie?

Takie pytanie zadał sobie pan Chardonnet i w odpowiedzi osiągnął... sztuczny jedwab'. Stracił on lata całe na rozwiązanie tej zagadki, lecz rozwiązał ją pomyślnie. Machina jego do wyrabiania sztucznego jedwabiu, niewielkiej objętości, składa się z dwóch cylindrów, które napełnia się płynem jego wynalazku, a którego skład wielce zbliżony jest do drzewnika. Płyn ten przy pomocy ciśnienia wody, którego siła dosięga jedynastu atmosfer, wtłoczonym zostaje do rurki, formy ostrokręgotowej, idącej poziomo od jednego rezerwoaru cylindrycznego do drugiego. Nad nią wznosi się dziesięć małych rurek szklanych. Przyjrzyjmy się bliżej nieco jednej z nich. Rurka jest podwójną, to jest, jedna, większa pomieszcza w sobie drugą, mniejszą, między zaś niemi przepływa strumień wody. Wewnętrzna, mniejsza rurka jest włoskowatą, a ciśnienie sprawia, że bezustannie wstępuje w nią nitkowaty strumień płynu, zgęszcza się i wysycha i wreszcie wychodzi nazewnątrz. Wyszuszania dokonywa odpowiednio zbudowany wentylator. Tak wytworzona nitka jedwabna (można ją tak nazwać gdyż posiada wszystkie własności tej drogocennej przędzy), nawija się natychmiast na szpulkę. Wszystko to zajmuje bardzo mało miejsca i jak widzimy nie stanowi procedury zbyt skomplikowanej. Potrzeba tylko od czasu do czasu na-

pełnić zbiornik sztuczną cellulozą i zwracać uwagę na ciśnienie przy pomocy manometru. Nitki nawinięte na szpulki są różnokolorowe, farbowanie bowiem nie odbywa się później, lecz sam drzewnik, zanim go wejdzie do zbiornika, zostaje na żądany kolor zabarwionym. Sposób p. Chardonnet zatem nie polega, jak to dawniej robiono, na zamienianiu drzewnika przy pomocy kwasu saletrzanego w bawełnę-proszek, a następnie w rodzaj colluloid. Czy wyrób ten jest rzeczywiście jedwabiem? Ażeby nabrać o nim pojęcia wystarczy przyjrzeć się próbkom wystawionym w witrynie, sama zaś fabryka sztucznego jedwabiu istnieje w dep. Isère.

Czy wynalazek p. Chardonnet'a zastąpi jedwab' naturalny? — to dopiero przyszłość pokaże; w każdym razie, przy większej fabrykacji tego wyrobu i przy udoskonaleniach, które niewątpliwie będą bezustannie następować, można mu w przemyśle rokować świetną przyszłość, zwłaszcza, że cena jego powinna być znacznie niższą od jedwabiu prawdziwego.

W związku z poprzednim jest wynalazek pana Guignet, zakomunikowany 17 Czerwca r. b. akademii umiejętności w Paryżu. Udało mu się przygotować drzewnik prawie zupełnie czysty, przy pomocy kwasu solnego i fluowodoru. Ten rodzaj drzewnika nadaje się do wyrobu papieru pergaminowego, który dziś w przemyśle stał się niezbędnym produktem.

*

*

*

Wieża Eiffla po iada na swym wierzchołku lampy elektryczne rzucające światło na bardzo znaczną odległość i oświetlające znaczne przestrzenie. Otóż siła światła głównie zależy od reflektorów, które go potęgują w tak wysokim stopniu. Znana jest wielka ilość przyrządów zbudowanych w tym celu; wszystkie one jednakże nie odpowiadały swemu zadaniu i prawdopodobnie do rzucania światła z wieży Effla byłyby zbyt słabe.

Używano we Francji od dawniejszego już czasu do celów wojskowych, reflektorów wynalazku pułkownika Mangina. Otóż w ostatniej chwili zaproponowano je do rzucania światła z wieży Eiffel. Twórca jej, jakkolwiek nie bez wahania się, przystał na ten projekt i zmuszony był przyznać, że wyniki przeszły wszelkie jego oczekiwania. Prawdopodobnie i sam ich wynalazca, który umarł w roku 1884, nie przypuszczał, że przy ich pomocy uda się wywoływać tak czarowne efekty, jakie obecnie co wieczór podziwiała przechadzająca się setkami tysięcy publiczność na Polu Marsowem. Sama budowa reflektorów nie przedstawia nic ciekawego i dlatego bliższy opis pomijamy. Szkoda tylko, że ich wynalazca nie może podziwiać swego dzieła, nad czem ubolewa mocno jego współziomek, p. Vernier, od którego zapożyczyliśmy tych wiadomości, kończący rzecz swoją sentencją łacińską z Wergiliusza: *Sic vos non vobis...*

*

*

*

Nowo-Jorecki *Sun* zawiadamia swych czytelników o szczególnem zjawisku dostrzeżonem przez astronoma Tarby na planecie Saturn. Wiadomo, że ta planeta otoczona jest dwoma pierścieniami okrągłemi współśrodkowemi. Otóż p. Tarby dostrzegł białe światło bardzo wyraźnie ograniczone, widoczne na pierścieniach albo raczej na cieniu, jaki rzuca na nie planeta. Zjawisko to jest nowe i wielce zajmujące. Stwierdziły je wszystkie obserwatorya ziemskie z chwilą, gdy p. Tarby zwrócił na nie uwagę. Jedni opisują je jako słabe światło przy brzegu cienia i uważają za efekt odbicia. Inni, prawdopodobnie znajdujący się w lepszych warunkach do robienia spostrzeżeń, zarówno co do miejscowości jak i dokładności narzędzi astronomicznych, zauważyli światło bardzo rozciągnięte na szerokości pierścieni i nawet widzieli najwyraźniejsze zmiany w jego natężeniu, dochodzące do skutku raz co dwie, drugi raz znowu co

siedm minut: są to własne słowa astronoma Brooks'a z Genewy.

Najciekawszem w tem zjawisku jest to, że je oznaczają w punkcie stałym i określonym cienia. Tymczasem są dane, że pierścienie te posiadają ruch rotacyjny, podczas gdy sama planeta obraca się około swej osi w przeciągu czasu wynoszącego około dziesięciu godzin. Skutkiem tego istnienie światła w jednym stałym punkcie przedstawia niezmiernie trudności w objaśnieniu.

Jeżeli światło ma swe źródło w pierścieniach, powinno się obracać wraz z niemi, a nie pozostawać stale w jednym miejscu; tymczasem krąży ono pod niemi jak snopek świetlany, umocowany u końca sznurka wprowadzonego w ruch kołowy. Z drugiej strony, jeżeli bierze początek z globu Saturna i jeżeli jest spowodowane np. przez wybuch wielkiego wulkanu, powinno się poruszać stosownie do biegu rotacyjnego samej planety. Zagadka przeto jest dosyć zawiłą i pole do robienia hipotez obszerne. Prawdopodobnie jednak ze zjawiskiem tem będzie tożsamo, co z dostrzeżeniem w roku 1878 czerwonym punktem na Jowisz, który do-dziś-dnia jest najdokładniej widocznym, a którego natury dotąd jeszcze zbadać się nie udało.

Zmiany te optyczne w planetach niebieskich przedstawiają w każdym razie bardzo zajmujące zjawiska. Przypominają nam, że żyjemy w systemacie światów, które nierównomiernie dosięgły swego rozwoju, a który jeszcze i obecnie na niektórych się odbywa w postaci kataklizmów plutonicznych. Na szczęście nasza *wystygła* ziemia nie przebywa ich już od-dawien-dawna.

*

*

*

Dobrze znane jest nieczyste i niezdrowe powietrze londyńskie. Od dawnego czasu starano się je oczyścić, lecz zawsze nadaremnie. W zanieczyszczeniu tem głównym czynnikiem jest nieczysta, roznosząca zabójczy zapach woda w Tamizie. Rząd angielski wyasygnował milion funtów sterlingów na założenie, po obu brzegach, dwóch olbrzymich zakładów do oczyszczania wody. Początkowo miano zamiar dokonywać tego za pośrednictwem nadmanganianu potaszu, ponieważ jednakże rezultat w ten sposób mogący być otrzymanym nie był pewny, polecono przeprowadzić studia nad tym przedmiotem jednemu z głośniejszych chemików londyńskich. Jednocześnie zajął się tą sprawą i Webster, który zamierza wodę Tamizy oczyścić zapomocą elektryczności.

Rezultaty otrzymane przez tego uczonego, jakkolwiek dotąd nie przekroczyły owiele granic laboratoryjnych są prawdziwie godne uwagi i, rzecz można: zadziwiające. Webster do naczynia, w którym znajduje się zanieczyszczona, czarna jak atrament woda, czerpana ze ścieków londyńskich, zanurza dwa bieguny prowadzące od maszyny dynamo elektrycznej, przez które przepływa silny prąd. Tym sposobem wszystkie części stałe, zawieszone w cieczy, zostają szybko wprowadzone w ruch, a to właśnie skutkiem krążenia w niej prądów elektrycznych, a już po 15-tu minutach tworzą zbitą masę, która, skutkiem utworzenia się gazów, partą zostaje ku górze i pływa po powierzchni. Potrzeba tylko masę tę, stanowiącą rodzaj szumowin, zebrać, aby otrzymać wodę zupełnie przezroczystą i bezwoną. Rozumie się, że, jak w każdej innej rzeczy, tak i w tej znalazł Webster wielką ilość przeciwników, skutkiem tego zamierza przeprowadzić co doświadczenia na wielką skalę. Z tego, co się działo w laboratorium i w szklance lub w większem naczyniu, można twierdzić, że jest to sposób skuteczny; chodzi tylko o koszty, które prawdopodobnie będą bardzo znaczne, może jednak nie wiele większe niż przy stosowaniu środków chemicznych; ale, wszakże synom mglistego Albionu nie zbraknie sterlingów. Szumowiny owe zawierają w sobie amonjak i inne części składowe, dające się spożytkować przy uprawie roli.

*

*

*

W Rzeczypospolitej Honduras departamencie Mosquitos, jak donoszą gazety Ameryki Środkowej, odkrył Niemiec, nazwiskiem A. J. Müller, ruiny starożytnego miasta indyjskiego, na 250 mil angielskich odległości od ujścia rzek Partook i Quamgroo.

Miasto to jest zabytkiem czasów przedhistorycznych, które co do rozległości i piękności ma przewyższać największe dzieła architektoniczne Meksyku i Peru. Przystęp do miasta możliwy jest jedynie od strony rzeki, z innych stron, które otaczają skały, niema ani śladu drogi, prowadzącej do miasta. Od strony rzeki miasto również jest niewidocznym, albowiem stary las zakrywa je najzupełniej. Zaden z dosyć licznie zamieszkałych tu Indian nie miał pojęcia o istnieniu tego zabytku starożytności, a stare podania krajowe również nie o niem nie wzmiankują. Rząd tamtejszy ma podobno wydać Müllerowi pozwolenie na odkopanie miasta swoim kosztem. Dotychczasowe poszukiwania wykazały już wielką ilość nadzwyczajnych rzeczy, odnoszących się do sztuki, przedmiotów codziennego użytku, kamieni, urn i innych naczyń, po największej części ozdobionych w węże, głowy szylkretu lub zgruba szkicowane postacie ludzkie.

Dr. J. Starkman.

Kronika działalności kobiecej.

— W szkole rękodzielniczej hr. Cecylii Plate-równy przy ulicy Pięknej przyjmowanie nowych uczennic rozpoczęło się od d. 2 września.

— Szkoła malarstwa dla kobiet p. Ludwika Wiesiołowskiego na Krakowskim Przedmieściu, w gmachu Resursy Obywatelskiej, rozszerzyła swój zakres z nowym rokiem szkolnym, otwierając specjalny oddział malarstwa stosowanego do przemysłu.

— P. Antonina Korolkowa otwiera zakład freblowski dla dzieci od lat 4—7. Należy się spodziewać, że uczęszczać tam będą jedynie dzieci matek zajętych poza domem pracą obowiązkową.

— Instytucja Jalmużnicza dla wstydających się zebrać, istniejąca przy kościele S-go Kazimierza na Nowem Mieście (Sakramentek), rozporządza sumą 60 rs., pozostałą z procentu od zapisu ś. p. Karoliny z Badowskich Bradyszowej na rzecz uczeiwych, czytać i pisać umiających, rodziną obarczonych rzemieślników warszawskich, zwróciła się do zarządu miejskiego o przedstawienie jej dwóch odpowiednich kandydatów. Zarząd zwracał się do zgromadzenia starszych szewców i ślusarzy.

— Dom przytułku, wzniesiony świeżo w Krakowie na Podgórzu, a którego poświęcenia dokonał książę biskup krakowski, powstał ze składek publicznych, w których zbieraniu zasłużyły się odznaczającą panie: Borzechowa, Kleinowa, Jablczkowska. Instytucja ta zostaje pod opieką Sióstr Miłosierdzia S-go Wincentego à Paulo.

— Na krakowskiej wystawie sztuk pięknych zwraca uwagę studium portretowe p. Anieli Pajak: *Studium chłopczyka*. Młoda jego twórczyni kształciła się w Paryżu, jest uczennicą Carolusa Duran i Henna; wspomniana jej praca była poprzednio wystawiona w Paryżu, na dorocznej wystawie sztuki; w *Salonie*, gdzie nie dopuszcza się nigdy rzeczy pośledniejszych, i przyjęcie tam tej pracy młodej malarki wróży nam nowy malarski talent kobiecy. Studium przedstawia chłopczyka zpod południowego nieba z pięknym okiem, pełnym gorącego blasku. Koloryt i charakterystyka wyborna. Dwa popiersia kobiece, modelowane w glinie, p. Jadwigi Milewskiej, także młodej artystki, okazują również talent mający przyszłość przed sobą.

— P. Marya Launer, Warszawianka, ukończyła fakultet medyczny w Zurichu. Zamierza ona pra-

tkykować w Warszawie po dopełnieniu potrzebnych formalności egzaminu państwowego.

— Mapa pogładowa Europy p. Jadwigi Wojcickiej, przesłana kongressowi geograficznemu w Paryżu, została zawieszoną w sali sekcji pedagogicznej.

— Felicja Dufresne, przełożona szkoły w Ecouen dla córek zasłużonych ojczyźnie francuskiej ludzi, ozdobionych krzyżem Legii Honorowej, umarła nagle.

— Baronowa Legoux, francuzka pani z wyższego towarzystwa, kompozytorka muzyczna pod przybranem nazwiskiem Gilberta Desroches, wystawiła na scenie teatru w Nicei operę liryczną „Jaël”, która wzbudziła w słuchaczach zapal niezwykły. Nieobliczona ilość bukietów i wieńców została przesłana autorowi. Gorąco kochająca Francją, ogień uczucia swego przełała w utwór ten, który pod każdym względem zasługiwał na uznanie.

— Julietta Folville, młoda pianistka i violenistka, wysoko ceniona w muzycznych kołach Bruxelli, otrzymała na konkursie tamtejszej akademii muzycznej „nagrodę rzymską”, pierwszą, jaką dostała i po którą sięgnęła kobieta.

— Na kongresie naturalistów angielskich w Liverpoolu otrzymała w dziale botaniki najpierwszą nagrodę miss Dora Clementson za największą ilość w kwiecie lub owocu wypielegnowanych w domu roślin, których przedstawiła 78 odmian. Obok tego otrzymały nagrody drugiego stopnia dwie jej siostry i siedm innych kobiet za rośliny i kwiaty, wypielegnowane w pokojach czy cieplarniach lub w ogrodach. Mrs Edwino-wa Davies i pięć innych pań rozwiązało przy tem pewne zagadnienia z zakresu botaniki. W przemowie, którą prezes kongressu zakończył go, była zamieszczona uwaga, jak zamięłowanie w pielęgnowaniu roślin i ogrodów może uweselać i przyjemnie zajmować życie kobiety, czy w rodzinie, czy samotnej. Mówca wykazywał, że w istnienie człowieka, a szczególnie kobiety, powinno się umiejętnie wnosić coś pięknego, aby nie było ono smutnem i bezbarwnem, bo wtedy budzi się w sercu smutek, przejmujący je gorczyzą. Umieć je osiągnąć tak, aby to godziło się dobrze z życia tego zadaniemi poważniejszymi, nie przeszkadzało im, nie było moralnie i materyalnie zbyt kosztownem, zawiele ofiar żądającym — należy do ważnych warunków umiejętności życia.

— Miesięcznik angielski *Fortnightly Review* za miesiąc Lipiec podał deklarację kobiet, żądających dopuszczania kobiety do głosowania na członków parlamentu. Deklaracja mieściła 642 podpisy, wszystko kobiet znanych ogólnie z wyższych zasług w zakresie filantropii, sztuki, nauki i czynów obywatelskich — życia szlachetnie i uczciwie pędzonego. Wszystkich podpisów nadesłano 2,500; redaktor przecież wybrał do umieszczenia tylko takie, które mogły mieć wobec publiczności powagę pewną. Była to niejako odpowiedź dana miesięcznikowi *Nineteenth Century*, które zamieściło odezwę, napisaną piórem kobiety, Mrs Creighton, przeciw przypuszczeniu kobiety do głosowania. I tu lista podpisów była długą, przechodzącą liczbę dwutysięczną. Zaznaczyć się tu dała ta jedynie różnica, że najwięcej pań z klas uprzywilejowanych podpisało się pod artykułem *Nineteenth Century*.

— Pisma angielskie donoszą o spodziewanym przybyciu Modrzejowskiej do Europy. Według tych pism osada jej u stóp Santiago Peak, w Kalifornii, jest kwitnącym i pięknym folwarkiem, na którego obszernych łąkach chowa się kilkaset (several hundred) krów rasy Durham, oraz ogromne stada owiec angorskich. Pasieka liczy ośmset uli pszczoł włoskich, wydających miód, szczególnie słodki i aromatyczny. Osada jest oddalona o 50 mil angielskich od najbliższej miejscowości zamieszkaney.

— Miss Zofia Sturge, zamieszkująca w irlandzkiej prowincji Connemara, w miejscowości Letterfrack, poświęciła się dobroczynnej misji wyuczania ubogiej ludności tamtejszej przemysłu koszykarskiego. Przypadkowo, jako podróżniczka, znalazłszy się w tamtych okolicach, wzruszyła się wielką nędzą ludności wiejskiej i wspomóż ją stało się od tej chwili zadaniem jej życia. W tym

celu udała się do Anglii i zaczęła się uczyć tam koszykarstwa z myślą zaszczerpienia tego przemysłu biednym mieszkańcom Letterfrack; następnie pojechała do Francji, gdzie koszykarstwo ozdobne przynosi znaczny zarobek tysiącom bezrolnego ludu wiejskiego i małomiasteczkowego. Uczyla się i tu pracować, aż wydoskonalona zupełnie wróciła do kraju, osiedliła się na stałe w Letterfrack i otworzyła tam bezpłatną szkołę koszykarstwa, która początkowo miała jednego tylko ucznia, dziesięcioletniego chłopca sierotę. Ale powoli izba szkolna zaczęła się zaludniać i obecnie, w półtora roku od otwarcia szkoły, przemysł koszykarski jest utrwalonym w okolicy, której biedę zwalczać zaczyna.

— Niemiecka powieściopisarka wyższego talentu, Fanny Lewald, wdowa po prof. Adolfie Stahr, umarła dnia 5 Sierpnia w Dreźnie, w przejeździe w podróż dalszą. Urodzona w r. 1811 w Królewcu z zamożnych rodziców mojżeszowego wyznania, miała dzieciństwo bardzo szczęśliwe i taka byłaby młodość, gdyby duch mieszkający w jej piersi był mniej samodzielnym i więcej podającym się temu, co niesły za sobą okoliczności życia i wpływy otoczenia. Ośmastoletnia zmieniła religię, przeciw rozdziałając się w ten sposób z rodzicami, nie oderwała się od nich sercem, i mimo ciężkich walk, które przebywać musiała, zdołała jednak tak je przeprowadzić, że nie potargowała węzłów obowiązku i miłości dziecięcej. Zmiana religii nastąpiła wtedy dopiero, gdy rodzice dali na to przyzwolenie, względne chociaż, lecz ten, kto dał ten kierunek jej przekonaniom, młody teolog, z którym zaręczyła się, umarł, zanim przeszkody dzielące ich usunąć zdołała. Pokochała raz drugi, ale też nieszczęśliwie i przeszła przez najboleśniejsze doświadczenie, na jakie wystawionem być może serce kobiety — pokochała bez wzajemności. Ten niemogący odpowiedzieć jej uczuciom, Henryk Simon, był jej bratem cioteczyn, obok którego przebywała, bo po zmianie religii zamieszkiwała przy ciotce, już także chrześcijanec, we Wrocławiu, i tu serce jej uderzyło porażką drugi dla człowieka, od którego dzieliła ją też przepaść nieprzebyta. Ale był on, tak jak kochanek jej wiosny pierwszej, osobistością wyższego ducha i umysłu i, podobnie jak tamten, otwierał dla jej myśli szerokie horyzonty pojęć nowych, któremi duch jej się przenikał. Simon należał do tego koła młodzieży niemieckiej, która tworzyła zastęp poprzedników dla tak zwanych „Młodych Niemiec” i gorące swe dążenia, idealne i patryotyczne, przelewał w pierś młodej krewnej.

Przenikała się niemi i biorąc je w siebie, zdołała zwalczyć to, co nie było namiętnością, lecz uczuciem. Lina Morgenstern w historii jej życia podaje, że miłość nieszczęśliwa przetworzyła się w piersi dziewiczej w przyjaźń silną i głęboką, wzmocnioną jeszcze przez węzły pokrewieństwa i trwającą aż do śmierci Simona, który w moralnej historii Niemiec został zaliczony do szeregu szlachetnych rycerzy idei, walczących przeciw średniowiecznej ciemności.

Upływały jej tak lata; już trzydziestoletnia odbyła z ojcem podróż, jak na owe czasy, daleką, do Włoch, gdzie poznała późniejszego swego męża, do którego zbliżyło ją podobieństwo pojęć i przekonań. Umysły odpowiadały sobie i przebywanie obok siebie stawało się coraz miłszem dla obojga, aż w końcu wytworzyła się złąd w sercu mężczyzny miłość, na którą ona nie mogła przecież odpowiedzieć, bo Stahr, był żonatym i ojcem licznej rodziny. Małżeństwo jego było nieszczęśliwym: kobieta nie tylko nie odpowiadała mu jako duch duchowi, ale była gwałtowną w uniesieniach i pozbawioną tej słodkiej cnoty niewieściej, która się zowie łagodnością i jest w pożyciu domowym, rodzinnym z wielkich korzyści, równających drogi życia ludzkiego. Stahr mało szczęśliwy u ogniska domowego, uległ niedoli miłości zakazanej, mającej przed sobą tak jak raj, zamknięte i przez anioła z ognistym mieczem w ręku strzeżone wrota. Rozstano się też. Ona już była w tym wieku, który powinien emancypować kobietę bez względu na to, czy ma na podporę życia ramię męża a wobec świata usamowolniający ją tytuł mężatki. Tu usamowolnienie rodzin-

ne dał ojciec i Fanny zamieszkała w Berlinie z myślą oddania się literaturze, w której już pozyskała sobie pewne uznania, pisząc przeciw bezimiennemu.

Teraz już, zaczynając drogę życia samodzielną, nie chciała się bezimiennością zakrywać. Było to w r. 1845. W małym, bardzo skromnie urządzonej mieszkaniu zaczęło się gromadzić koło niej grono wyborowe towarzystwa berlińskiego, a choć r. 1848 wstrząsnął jej istnieniem przez polityczne wzruszenia całej niemal Europy, osobiste koleje jej życia toczyły się względnie cicho w kierunku życia, już wytkniętym zawodu literackiego. Podróżowała przeciwko wielu jeszcze po Włoszech, dalej po Szwajcarii, południowych Niemczech; przebywała też czas jakiś w Paryżu, była w Anglii, w Szkocji. W 1852 roku, po rozwodzie Stahr'a z żoną, wyszła za niego i umiała się uczynić dobrą, staranną matką przybraną, nie tylko dla jego córek, ale i synów, którzy nawet po wyjściu z domu ojca nie zerwali z nią stosunków, lecz przeciwnie zachowali je zawsze, okazując macoszce szacunek należny i życie jej miało jesień owiele szczęśliwszą i w dary losu bogatszą, niż była wiosna—płodną w owoce cenionego talentu.

Wśród utworów jej powieściowych najpiękniejsze miejsce zajmuje powieść: „Z pokolenia w pokolenie“, dalej: „Wybawicielka“, „Benedykt“, „Benevenuto“, „Stella“, „Rodzina Darnerów“. Prócz tego zamilowana podróżniczka kreśliła zajmująco opisy zwiedzanych krajów: obrazy ludzi i natury, oraz sylwetki znakomitych osobistości, z którymi spotykała się na drodze życia. „Zwölf Bilder nach dem Leben“ stanowią ciekawą i ze względu na szczegóły, będącą owocem jej spostrzegawczości, cenną książkę, w której ukazuje czytelnikowi żywo i wdzięcznie kreślone sylwetki: Liszta, Heinego, Joanny Kinkel i innych ludzi tej miary.

W pewnych kołach uważano ją za zimną i więcej utopii, niż żywemu życiu, oddaną, a to z przyczyny, że trzymała się zdala od rozmaitych stowarzyszeń i agitacji. Odpowiadała na to, że ma swoje pole działania, przy którym pozostać powinna, sił i myśli nie rozrywając: — „Należę do mego biurka i tu działać mogę—mówiła nie bez słusznej zasady, bo podział pracy istnieć musi i ona trzymając się swego powołania, nie wyrzekała się bynajmniej udziału w sprawach ludzkości.

Choć odzywała się nieraz, i żywo, za prawami kobiety do życia nie ograniczającego się jedynie do spraw rodziny i gospodarstwa domowego, jak się to dzieje przeważnie w Niemczech, niemniej stawiała się surowo przeciw tak zwanej emancypacji kobiety, i wiedziała, jakie pole pracy i działania odpowiada naturze niewieściej i zdolnościom, siłom posiadanym. W książce „Für und wider d. Frauen“, pojęcia swoje i poglądy pod tym względem streściła, a w życiu małżonki obok słabowitego męża dowiodła, że kobieta może i powinna pogodzić ciche cnoty domowe i rodzinne z rozszerzoną działalnością umysłową: z wyższą nauką i zawodem pisarki.

Mimo jej trzymania się na boku od ruchu publicznego życia, nie była jednak obojętną na jego sprawy i zamkniętą sercem dla praw i potrzeb w kierunku postępu społecznego. Jej to pióro, upominające się w czasopiśmie berlińskich za potrzebą szlachetnych zajęć umysłu, szlachetnych rozrywek dla klas ludowych, sprawiło, że muzea berlińskie są otwarte w niedziele i święta, więc przystępne dla tych, którym praca nie pozwala korzystać z nich w dnie inne.

Szacunek i miłość ludzka otaczała ją do końca. Sędziwa już i mieszkająca na trzecim piętrze, bywała bardzo mało, bardzo mało wychodziła, ale

bywano u niej. Ludzie intelligentni klas wszelkich szukali chętnie jej towarzystwa, między innymi wielki książę Sasko-Wejmarski nigdy nie zapomniał, będąc w Berlinie, „złożyć jej uszanowania“. Pochowano ją w Wiesbaden, gdzie spoczywa obok męża.

Z bieżącej chwili.

— **Pomnik Królikowskiego**, dzieło rzeźbiarza Syrewicza, blizkim jest ukończenia. Na podstawie z włoskiego granitu, podniesionej o kilka stopni, stoi figura więcej niż naturalnej wielkości, wykuta z karraryjskiego marmuru. Podstawę zdobić będą ozdoby emblematyczne z brązu.

— **Posąg Kraszewskiego**, pół-naturalnej wielkości, odlany z brązu wedle modelu rzeźbiarza Riegera, wykonanego z natury, ustawionym został w głównej sali Krakowskiego Muzeum. Rieger model swój ofiarował Muzeum z warunkiem, aby odlany był z brązu w Rzymie, ale rzecz była trudną do wykonania dla niebogatej instytucji; na szczęście dr. Czerwinski z Fürstenhofu nadesłał 500 zł. reń. pozostałych w jego ręku z dawniejszych składek na cel muzealny, co ułatwia przedsięwzięcie. Odlew, jest doskonały, podobieństwo Kraszewskiego bardzo wielkie, a całe traktowanie tak szlachetne, że całość wychodzi niepospolicie i jest wielkiej piękności.

— **Puścizna poety**: niewydane poezje Zalewskiego, dostały się do rąk prof. Stanisława Tarnowskiego. Oprócz wierszy drobnych, znajdują się tam rzeczy większe, według sądu Tarnowskiego wielkiej piękności, pochodzące z młodych lat ich twórcy. Poemat: „Złota Duma“ jest niedokończony, ale obejmujący trzy pieśni; podobnie i drugi: „Wilia Godów Tysiącolecia“ końca nie ma. Ale poemat rycerski w trzech pieśniach: „Potrzeba Zbarska“ jest cały i niepospolicie piękny. Rzecz z czasów Zygmunta I-go, niehistoryczna, ale podaniowa.

— **Muzeum Tatrzańskie** imienia Chałubińskiego w Zakopanem rozwija się i uporządkowywa szczególnie. Przyrodnik, Ant. Słómski, bawił tam dwa tygodnie dla zajęcia się zbiorami przyrodniczymi. W roku zeszłym zbiory muzeum tak przyrodnicze, jak etnograficzne, mieściły się w jednej sali, obecnie w dwóch jest im zaciąsno, i myślą tu już o oddzielnej, własnej siedzibie muzeum. Plany tej przyszłej budowy już zajmują umysły interessujących się tą rzeczą i jest projekt, aby się dzieliła na dwie części. Pierwsza z nich, przeznaczona na zbiory etnograficzne, ma przedstawiać jakoby obszerną chatę góralską według jej rodzinnego typu, część druga stanowiłaby gmach według zwykłych zasad dla tego rodzaju budowli.

— **Królewskie muzeum historii naturalnej w Wiedniu**, świeżo otwarte, wzbudza podziw zwiedzających, bo też żadne miasto na świecie nie posiada obszerniejszego, wspanialszego przybytku dla skarbów natury. Powstanie zbiorów muzealnych w Wiedniu datuje się od 1748 r. gdy Jan Baillan zakupił na ten cel florenckie zbiory minerałów i muszli; następnie dołączono do tego zbiorów zwierząt ssących i ptaków; cesarz Franciszek darował w 1807 r. prywatny swój zbiór roślin zasuszonych—i razem utworzyło to podstawę dla trzech gabinetów: mineralogicznego, zoologicznego i botanicznego. Przeznaczone na pomieszczenie ich sale w Burgu okazały się wkrótce zbyt ciasnymi i

trzeba było tym skarbom nauki własnego domu. W r. 1871 cesarz przyjął plany przedstawione mu przez budowniczych: Sempera i Hosenauera, a budowa, do której zaraz przystąpiono, trwała lat dziesięć. Następnie urządzono sale i przenoszono tam zbiory pod kierunkiem Rudolfa Hachstättera, który był nauczycielem arcyksięcia Rudolfa. On zajmował się organizacją instytucji, do której dołączył gabinet antropologiczno-etnograficzny i geologiczno-paleontologiczny. Śmierć nie dała mu ostatecznie dokonać dzieła; następcą jego został obecny intendent muzeum Hauer. Sal przeznaczonych dla publiczności jest 49 i znajdują się one na 1-em piętrze. Piętro 2 i 3 jest oddane dla prac naukowych badań i preparatów, oraz sale dolne. Oprócz dyrektora muzeum posiada 5 kustoszów i 5 asystentów.

— **Poświęcenie nowego gmachu Sorbony** odbyło się w Paryżu bardzo uroczyste w obecności świata uczonego i urzędowego, delegatów wielu uniwersytetów zagranicznych i studentów francuskich. Professor Sorbony, Lavis, przemawiał i żegnając studentów zagranicznych, ostrzegał ich przed socjalizmem i kosmopolityzmem, jako ideałmi złudnymi i fałszywie podszywanymi się pod płaszczyk postępu. Nie prawdą to jest, dzieje ludzkości inaczej tę rzecz przedstawiają, wykazując, że to cofanie się a nie ruch naprzód. Po kosmopolityzmie chrześcijańskim nastąpił z końcem przeszłego wieku kosmopolityzm filozoficzny i dopiero nasz wiek stał się odrodzeniem idei narodowej. — „Kochajcie!—wołał mówca francuzki—ojczyzny wasze, jak my naszą kochamy. Wielkiem zadaniem wieku naszego jest pojednać bezpośrednio prawa miłości ziemi swojej z nieokreślonymi jeszcze bliżej, przeciwko wysokimi prawami ludzkości. Wy ludzie młodzi, tworzyć będziecie jutro opinię świata, która zawieszona jest między starą a nową ideą. Nie zapominajcie przecież, że ten, co możecie jako wzniosłe pojęcie rozpowszechniać za największą zbrodnią ludzkości jest zabijać lub ucieszać organizmy żywe“.

— **Komitet wystawy paryskiej** urządzając sąd apellacyjny dla wyroków, wydawanych przez *bięglych* wystawy, mianował vice-prezesa sekcji przemysłowej hr. Karola Zamojskiego.

— **Cyprian Godebski** otrzymał order legii honorowej.

Sprostowanie.

W numerze 35 „*Bluszczu*“. W artykule p. t. *Druga ła* przez Downara na str. 280-tej w szpalcie 2-iej w wierszu 20-ym od dołu zamiast „oziębłe“ powinno być z *uczuciem*;—w szpalcie 3-iej w wierszu 19-ym od góry zamiast „wieczorem“ powinno być *wzrokiem*.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się Arkusz 9-y powieści pod tytułem *O własnej mocy* przez J... B... Ed... — Przegląd mód. — 16 wzorów ubiorów i robót z opisem. — *Sekrety gospodarskie*. — *Dyspozycja stołu*.

TREŚĆ: Kongressy kobiece na Wystawie Paryskiej. — Sąsiedzi, obrazek współczesny, napisała Zbigniewa Zmorska. — Nowiny Paryżkie. — Z Nieśmiertelnymi, przez F. M. Crawford'a. — Z działu przyrody, przez J. Starkmana. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-ty powieści pod tytułem: *O własnej mocy*, przez J... B... Ed... — Przegląd mód. — 16 wzorów ubiorów i robót z opisem. — *Sekrety gospodarskie*. — *Dyspozycja stołu*.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Августа 1889 года.